

MOLIER CIĄGŁE AKTUALNY

Prawie jednocześnie widziałam na scenie dwie komedie Moliera: *Grzegorza Dyndałę* w Teatrze Powszechnym na Pradze i *Lekarza mimo woli* w Teatrze Ziemi Mazowieckiej w czasie występów tego teatru w Młodzieszynie — maleńkiej wiosce położonej w okolicach Pułtuska.

Przed obejrzeniem tych spektakli wydawało mi się, że dla współczesnego widza *Grzegorz Dyndała* jest sztuką nieporównanie ciekawszą od *Lekarza mimo woli*. Teraz zmieniłam zdanie. Wszystko zależy od interpretacji utworu, od wydobycia przez teatr tych kwestii i scen utworu i tych ogólnych jego treści, które mogą nasuwać widzom skojarzenia z ich własnym doświadczeniem życiowym.

W programie Teatru Powszechnego Zbigniew Krawczykowski zastanawia się, czy Grzegorz Dyndała powinien dziś budzić współczucie widza. Podpisując się pod twierdzeniem Boya, że Dyndała to postać, która powinna jedynie śmieszyć a nie budzić litość, bo „nie miłość, ale próżność skłoniła Dyndałę do zaślubienia Angeliki bez troski o jej wolę i serce, nie miłość, ale tchórzstwo, bezradność każą mu cierpieć ją w domu“ — dodają od siebie, że Dyndała nie jest upośledzonym chłopem, któremu należy współczuć, ale wiejskim bogaczem, wyzyskiwaczem, z którego drwi Molier i z którego bezlitośnie drwić powinniśmy także i my. Takie ustawienie postaci jest poza tym, według Krawczykowskiego, jedynym sposobem zachowania komizmu utworu, który gubi się, gdy widz obdarza Dyndałę sympatią.

Jerzy Tkaczyk najwidoczniej zgodził się z tą koncepcją (ach te koncepcje narzucaane aktorom przez koncepcjonistów i reżyserów!), zasugerował się nią i sam już niczego w tekście nie szukał. Za wszelką cenę chciał Dyndałę śmieszniejszego. Więc uczynił Grzegorza snobowatym i „dandin“ w sensie dostojnym, czyli głupawym i tępym. Ponieważ Dyndała jest snobem, dobrze, że cierpi (na pohybel snobom), ponieważ zaś przy tym jest głupi i tępy, cierpienie właściwie do niego nie dociera — nie mając więc nad czym się rozczulać powinniśmy się śmiać, i śmiać, i śmiać. Jakos się nie śmiejemy. A równocześnie trzeba aktorowi przyznać, że poprowadził rolę konsekwentnie i że, raz zgodziwszy się na jego rozumienie postaci, nie można mu czynić zarzutów. No więc?

Genialny film Chaplina *Dyktator* budzi u niektórych ludzi zastrzeżenia. Mają za złe Chaplinowi, że każe widzom w momentach tragicznych płakać... ze śmiechu. Wojna jest w tym filmie zabawna. Straszliwe sceny łapanek w żydowskim getcie są komiczne, a postać Hitlera wygłaszającego zbrodnicze, faszystowskie przemówienie — najśmieszniejsza w świecie. Ogromna jednak większość widzów opuszcza seans filmowy pod wrażeniem wielkiego dzieła sztuki — filmu, który, gdyby nie zakończenie pełne wiary w siłę prostego człowieka, byłby jednym z najtragiczniejszych dzieł epoki Tragizm nie wyklucza śmieszności. Przeciwnie. Śmieszność potęguje tragizm, tak jak tragizm potęguje śmieszność. Cóż tragiczniejszego od wariata obdarzonego władzą dyktatora? Cóż śmieszniejszego od poczyną obdarzonego dyktatorską władzą wariata?

Grzegorz Dyndała — tępak, głupiec, sobek wykpiwany przez wszystkich, nie śmieszy publiczności. Skoro ktoś jest głupi — nic dziwnego, że wszyscy go wykpiwają. Dla wywołania śmiechu potrzebny jest element dziwności, element zaskoczenia. Nikogo nie rozśmieszą rozumne zdania mądrych ani bezsensowne wypowiedzi głupców. Ale niech człowiek mądry powie głupstwo, niech głupcowi zdarzy się powiedzieć mądre zdanie — a fakt ten rozśmieszy wszystkich. Na tej właśnie zasadzie w Teatrze Powszechnym



Danuta Mancewicz (Klaudyna), Stanisław Prokuratorski (Kiltander), Antoni Jurasz (Lubin)



Danuta Mancewicz (Klaudyna), Jerzy Tkaczyk (Grzegorz Dyndała), Maria Seroczyńska (Angelika)

TEATR POWSZECHNY w WARSZAWIE: *GRZEGORZ DYNDALA* Moliera. Reżyseria: Danuta Pietraszkiewicz, scenografia: Zenobiusz Strzelecki

prawdziwie spontaniczny śmiech widzów wywołała tylko jedna scena, ta mianowicie, kiedy Dyndała nie wpuszcza żony do domu. Dyndała, cały czas pogiębiony, w scenie tej ma przewagę. Tkaczyk zagrał ją przy tym dowcipnie, nadając swym replikom do żony ton przekory i pewności siebie.

Głupota i tępota Dyndały wcale sztuce śmieszności nie przysparzają, natomiast znakomicie przyczyniają się do jej pomniejszenia. Wyobraźmy sobie na scenie Dyndałę (tekst nie wyklucza takiej interpretacji) rozzębionego, mądrego, czującego, lecz przegrującego w pojedynku ze sprytną żoną i jej szlachetnie urodzonymi rodzicami, pełnymi wielkopańskiej wyższości i przekonania o cnocie swej córki z racji jej pochodzenia. „Skrzyżowania szpad“ byłoby ciekawe, wypadki Grzegorza — zabawne, bo nie zdecydowane przed rozpoczęciem potyczki. Tkaczyk — taka jest konsekwencja zaadoptowanej

przez niego koncepcji roli Dyndały — jest od początku do końca sztuki ten sam. Zrezygnowany. Jego Dyndała to postać przegrana, nie walcząca, a zatem niedramatyczna. Ponieważ zaś jest to w sztuce rola prowadząca, łatwo sobie dopowiedzieć, co przy takim potraktowaniu tej roli dzieje się z całym utworem.

Prawda, że Dyndała „poślubił Angelikę bez troski o jej wolę i serce“, prawda, że „bezradność każe mu ją cierpieć w domu“ ale z „tchórzstwem“ sprawa nie jest tak prosta, jakby się mogło wydawać. Nie zapominajmy: rozwodów w XVII wieku we Francji, nie było, a wszelkie usiłowania schwywania Angeliki „in flagranti“ spotkały się z niepowodzeniem. Czy sympatia autora jest po stronie Dyndały? Ośmielam się twierdzić, że tak. Dyndała popełnił głupstwo. Dyndała ożenił się z panną z uprzywilejowanego stanu. Molier kpi z nie-



TEATR ZIEMI MAZOWIECKIEJ: *LEKARZ MIMO WOLI* Moliera. Franciszek Lubelski (Lukasz), xxx (Gitarzysta), Bogdan Lysakowski (Sganarel), Wiesława Zelichowska (Jagusia). Reżyseria: Krystyna Berwińska, scenografia: Zenobiusz Strzelecki

go bezlitośnie, „Sam chciałeś, Grzegorzu, sam chciałeś...“, ale w ostatecznym rozrachunku Dyndała jest najsympatyczniejszą postacią w sztuce. Cóż — Dyndała postąpił tak jak wielu innych: małżeństwa bogatych mieszczan i chłopów z kobietami z warstw uprzywilejowanych były w czasach Moliera zjawiskiem nagminnym. Ze nie pytał panny o serce? — to też zwyczaj epoki. Zresztą za błąd swój pokutuje. To wystarczy, by go usprawiedliwić. *Grzegorz Dyndała* satyrą na wzbogacone chłopstwo? Twierdzenie takie byłoby najoczywiściej absurdalne. Ze sztuki to absolutnie nie wynika. Wystarczy uważnie przeczytać tekst, by stwierdzić, że jeśli Molier drwi z Dyndały to dlatego jedynie, że się „zdeklasował“ i zechciał wstąpić do klasy zrozumiałych głuptaków, wydrwigroszów, których jedynym atutem i jedyną własnością są konwenanse i manieri towarzyskie. Nie wini go zaś za to, że jest bogaty. Historycznie zaś rzecz biorąc „król słońce“ Ludwik XIV, na którego dworze zresztą odbyła się w 1668 roku premiera *Grzegorza Dyndały*, opierał się jako absolutny władca na mieszczaństwie, z którym bogaci chłopcy byli blisko spokrewnieni — odsuwając od faktycznych rządów szlachtę rodową. Chłopstwo, które reprezentuje Dyndała, było wtedy — jak i mieszczaństwo — siłą bardzo pozytywną. Molier, sam z pochodzenia mieszczanin, nie miał powodu ich zwalczać. A poza tym... Czy dla dzisiejszego widza takie znowu ważne jest to, czy w czasach Moliera mieszczaństwo i bogate włościanstwo było postępowe czy nie? Nie o to chodzi. Ważny jest człowiek, który jest pogiębiony, poniżony przez nadętą pasożytnicze środowisko, które na dodatek człowieka tego uważa za niższego od siebie. Człowiek który mimo swych zdolności i energii walkę przegrywa. Jeżeli żywy, złożony, skomplikowany Grzegorz Dyndała staje się monolitowym głupcem od początku do końca sztuki zwyciężonym a nie zwyciężanym — to taki Molier — przepraszam — jest tylko trzechsetletnim staruszkim — poczciwiną, któremu od czasu do czasu uda

się powiedzieć dowcip lub zainteresować ciekawą sytuacją.

Przedstawienie *Lekarza mimo woli* w Młodzieszynie było dla mnie niespodzianką. Objawieniem Moliera i mieszkańców naszych wiosek. W Warszawie w środowisku teatralnym żyje się jak w zaczarowanym kole. Wydawało się, że *Lekarz mimo woli* należy do tych sztuk Moliera, które dziś są już przebrzmiałe. Ze sztuka jest jedynie naiwną zabawą i że jeżeli może mieć jakąś aktualną wartość to jedynie alegoryczną. Niedouczonej ludzi na odpowiedzialnych stanowiskach mamy w naszym kraju wielu. W Sganarellu — drwału, który przez przypadek stał się lekarzem — można widzieć ich pierwowzór.

W Młodzieszynie okazało się, że dla wiejskiej publiczności Molier jest aktualny w sensie dosłownym. Na wsiach polskich zdarzają się jeszcze znachorzy, a i scena niefortunnej interwencji pana Roberta, usiłującego ochronić żonę od kijów męża nie jest tak przestarzała jak by się mogło wydawać, zaś sprawa między i majątku nie jest wcale błaża przy układaniu małżeństwa.

Widownia teatralna w Młodzieszynie sprawiła, że ten niepretensjonalny, prosty i wcale niewybitny spektakl był bardzo żywy i ciekawy. W małej salce w remizie, w której pewno od czasu do czasu odbywają się ludowe zabawy, bo u sufitu wisiały kolorowe bibułki a lampy naftowe na ścianach przybrane były wycinankami, śmiech rozbrzmiewał nieustannie. Tuż przy zaimprovizowanej scenie (teatr wozi ją ze sobą) cisnęła się gromada dzieci,omal że nie dotykając podestów nosami. Nieco dalej, na ciasno zsuniętych ławach (nota bene wypożyczonych od miejscowego proboszcza) — młodzież, kobiety, mężczyźni, starcy, a nawet niemowlęta przy piersiach matek. Prawdziwie ludowa publiczność.

Spektakl Teatru Ziemi Mazowieckiej zaczyna się prologiem Krystyny Berwińskiej, którego bohaterką jest kucharka Moliera. Prolog ten (do którego w Warszawie miałabym pewne zastrzeżenia) w scenicznej

formie wprowadza widzów między współczesnych znakomitego pisarza. Krystyna Berwińska, kierownik literacki teatru i zarazem reżyser *Lekarza mimo woli* wprowadziła do spektaklu, w akcie trzecim, scenę przeprosin bliźniaków z jednoaktówki Moliera *Latający lekarz*. To dobry pomysł: scena jest zabawna i absolutnie nie sprawia w *Lekarzu* wrażenia obcego wtrętu. (Nic w tym zresztą dziwnego; jak wiadomo *Lekarz mimo woli* jest pewnego rodzaju przebróbką i scaleniem *Latającego lekarza* i zagubionego *Drwała*). Sytuacje w *Lekarzu mimo woli* jest zainscenizowane są równie pomysłowo co zabawnie. Szczególnie trafnie wydała mi się rozwiązana scena wspomnianych tu „przeprosin“. Dekoracja Zenobiusza Strzeleckiego składająca się z trzech stożków, które za każdym ich odwróceniem wyznaczają inne miejsce akcji, są równie ekonomiczne, co dowcipne. Trudno mi powiedzieć, czy są ładne — widziałam je na sali bardzo prymitywnej — ale są na pewno celowe i zgodne z duchem tej sztuki, spokrewnionej z komedią dell'arte. Ten typ dekoracji bardzo się widzom podobał; każda nowa figura zadziwiała widownię pomysłowością i sprawiała jej wiele uciechy.

W roli tytułowej widziałam Bogdana Łysakowskiego. Stworzył postać Sganarella pełnego uroku, zręczności, inteligencji i dowcipu. To na pewno była ludowa postać sympatycznego w gruncie rzeczy urwipocia. W ogóle aktorsko przedstawienie było wyrównane. Najważniejsze jednak, że tak Łysakowski jak i jego koledzy, zachowując bardzo żywy i bezpośredni kontakt z ludową widownią, robili to z wielkim talentem, nie idąc ani razu na sztampowe gierki.

Teatr Ziemi Mazowieckiej jest, sądząc po przedstawieniu Moliera, teatrem żywym i związanym ze swoją publicznością. Cały zespół, mimo prawie codziennych uciążliwychjazd autobusem, mimo bardzo złych częstokroć warunków scenicznych — i dodajmy — nienajlepszych warunków finansowych — jest naprawdę godny uznania.